

TADEUSZ ZIELIŃSKI
Warszawa

WSPÓŁCZESNE WYPOWIEDZI LUDZI NAUKI W DYSKURSIE MEDIALNYM

ESEJ NAUKOWY

Słowa kluczowe:

1. Wprowadzenie. 2. Naukowiec jako doradca. 3. Zaspokajanie ciekawości

1. WPROWADZENIE

Wśród zjawisk silnie odczuwalnych po wybuchu epidemii koronawirusa szczególną uwagę zwraca **niepewność**. Nie chodzi tu o nieprzewidywalność zdarzeń występujących w środowisku naturalnym, jak: trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów lub punktowe zmiany pogody, ale o nieprzewidywalność zachowań ludzi, czyli zdarzeń zachodzących w środowisku społecznym. Dokuczliwość tak rozumianej niepewności, czy ściślej mówiąc odczucia niepewności, zaznacza się najczęściej i najwyraźniej przy podejmowaniu decyzji, kiedy nie wiadomo, jaki będzie efekt podjętego działania (lub zaniechania), czy zamierzony cel zostanie osiągnięty. Niepewność i współwystępująca z nią niejasność nie jest w przestrzeni społecznej czymś nowym¹. Ona istniała właściwie zawsze, jednakże rozwój i osiągnięcia cywilizacji, zmiany stylu życia, jego tempa i związanych z tym nowych wyzwań wielokrotnie zwiększyły częstość sytuacji obciążonych tymi dwoma zjawiskami. To, co się wydarzyło po wybuchu epidemii (właściwie pandemii), nieoczekiwanie **tu i teraz**, to ich wkroczenie do sfery zachowań codziennych, do tego, co wypełnia każdemu z nas w sposób powtarzalny 24-godzinną dobę, czyli na ten obszar działań i zachowań, które należąc do sytuacji regulowanych automatycznie i standardowo, nigdy nie wy-

¹ A. Domurat, T. Zieliński, *Niepewność i niejasność jako uwarunkowania decyzji ekonomicznych*, *Decyzje* 2013, nr 20, 21–47.

magają namysłu i decyzji. Nikt przecież nie zastanawiał się czy dotknięcie klamki przy otwieraniu drzwi lub wejście do windy z drugą osobą albo zwykłe minięcie się z nią mogą w czymkolwiek nam zagrozić.

W naukach społecznych, w badaniach z zakresu teorii decyzji wyróżnia się trzy warunki ich podejmowania – pewność, niepewność i ryzyko. Sytuacje pewne tworzy się przez budowanie modeli działań, w których poprzez przyjęcie zamkniętego zbioru decyzji dopuszczalnych ich konsekwencje są zdeterminowane². Różnicę między niepewnością i ryzykiem określa się w ten sposób, że w sytuacjach ryzykownych wprawdzie nie znamy wyniku zamierzonego działania, ale znamy jego **prawdopodobieństwo**. Wiemy na przykład, że bliski styk z osobą kaszlącą zwiększa prawdopodobieństwo zarażenia się, co teoretycznie dałoby się policzyć. Z kolei przy zetknięciu się z klamką, zanim przekonano się o potencjalnym zagrożeniu utrzymywania się na niej wirusa, takie prawdopodobieństwo nie było znane.

W badaniach nad szansami zmniejszenia niepewności wyróżnia się jej podział na niepewność znaną, nieznaną i niepoznawalną. Ta pierwsza jest bliska ryzyka, ta druga istnieje wtedy, gdy ktoś szans sam nie zna, ale wie, że być może inni je znają, natomiast niepewność niepoznawalna to ta, kiedy prawdopodobieństwa nie zna nikt³. Ta trzecia stała się dziś zjawiskiem częstymi i najbardziej dokuczliwym.

W naszym otoczeniu cywilizacyjnym fatalistyczne godzenie się z niepewnością zawsze było i jest czymś rzadkim; po wybuchu epidemii gorączkowo szuka się więc rozwiązań. Generalnie, chcąc niepewność ograniczyć, stosowane są różne strategie; przykładowo wymienione są one w obszernej monografii T. Tyszki⁴. Dla podjętego tu tematu ważna może być typologia niepewności proponowana przez D. Kahnemana, który rozróżnia niepewność wewnętrzną i zewnętrzną⁵. Ta pierwsza dotyczy tych sytuacji, kiedy to od wiedzy konfrontowanego z niepewnością podmiotu, od jej zasobu i możliwości dostępu do niej zależy ograniczenie niepewności. Mogą to być doświadczenia osobiste, informacje uzyskane od rodziny czy osób trzecich, może też być utrwalona pamięciowo wiedza szkolna, a także **dyskurs publiczny**.

Określenie „dyskurs” było do niedawna używane głównie w mowie potocznej w znaczeniu „rozmowa”, „dyskusja”, „przemowa”⁶. Aktualnie jest stosowane często, stając się przedmiotem badań w ramach różnych dyscyplin⁷. Zatrzymajmy się przy potraktowaniu tego określenia w pracy E. Paluszyńskiej. Ujęte jest w niej jako „ciąg zachowań językowych, których postać zależy od tego, kto mówi, do kogo, w jakiej sytuacji i w jakim celu”⁸. Taka definicja pozwala na rozróżnienie dyskursu prywatnego od publicznego. Zgodnie z etymologią łacińskiego słowa *media* (pośrednik) głównym przekąźnikiem, a zatem pośrednikiem w przekazie dyskursu publicznej-

² Tamże 23.

³ Tamże 26.

⁴ T. Tyszka, *Decyzje. Perspektywa psychologiczna i ekonomiczna*, Warszawa 2010, 328.

⁵ D. Kahneman, A. Tversky, *Variants of uncertainty* Cognition 11, 143–157.

⁶ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 1999.

⁷ A. Cegiela, *Dyskurs i jego odmiany*, Katowice 2016.

⁸ E. Paluszyńska, *Strategie dziennikarzy i ich rozmówców w medialnym dialogu publicznym*, Łódź 2012.

go szeroko pojętego, są **media**. Mają one długą historię; w dawnych latach jedynym medium było **słowo mówione**, z którego korzystali politycy, mędrcy, przywódcy religijni i wróżbici. Występowali oni w mowach, oracjach, obwieszczeniach i objawieniach; charakter medialny miała także dostępna tylko mniejszościom nauka szkolna i otwarta dla wyróżnionych lub możnych – nauka uniwersytecka. Po długim okresie bytowania rzadko rozpowszechnianych manuskryptów, wraz z rozpoczęciem produkcji papieru i wynalazkiem druku pojawiło się drugie medium – **słowo pisane**. Na początku były to księgi i dokumenty urzędowe, potem coraz częściej książki i gazety. Ta raczej uboga, przez stulecia przekazywana pokoleniom paleta mediów, została dopiero w pierwszym ćwierćwieczu XX w. istotnie wzbogacona przez radio. Potem w połowie stulecia przyszła telewizja. Obecnie mamy ocean mediów, a w nim obserwuje się nadwyżkę podaży nad popytem i jeszcze jedno: dosłownie na naszych oczach przyrost zaznacza się w ostatnich kilkunastu latach⁹. Przyczyny są dwie: niespotykany wzrost informacji cyfrowych i spadek ich podawania w formie analogowej. Ale być może jest jeszcze ważniejszy powód: to niesłychany rozrost badań i wiedzy naukowej, wyrażający się w tworzeniu w ramach określonych dziedzin coraz to nowych dyscyplin i subdyscyplin, „żądnym” medialnego określenia swojej specjalistycznej tożsamości.

Przyjrzyjmy się statystykom, jak wygląda rynek mediów w Polsce. Według danych zaczerpniętych z Wikipedii, w naszym kraju ukazuje się 1080 czasopism o bardzo zróżnicowanym zasięgu, profilu tematycznym i częstotliwości, z czego duża część zaczęła się ukazywać niedawno, bo już w XXI w. (np. połowa czasopism ekonomicznych). Działa 128 ogólnokrajowych i lokalnych stacji telewizyjnych, w tym 98 powstało po 2000 r. Możemy słuchać 22 rozgłośni radiowych, których połowa pojawiła się już w obecnym stuleciu. Dostępność Internetu szacowana jest na 78%, a liczebność użytkowników telefonii komórkowej łącznie z tabletami ma wynosić 54 mln¹⁰.

Wydawałoby się więc, że w poznawaniu świata zyskaliśmy sytuację komfortową, bo zasadniczo zmniejszyło się nasze pole niewiedzy, a to właśnie ona składa się na niepewność wewnętrzną, zwłaszcza tę jej odmianę, nazywaną „niepewnością nieznaną”, kiedy wprawdzie czegoś nie wiemy, ale „może inni wiedzą”. Sprawa byłaby prosta, gdyby nie zachodziła konieczność dokonywania **wyboru**, który w czasie pandemii staje się coraz częściej konieczny, a jednocześnie coraz trudniejszy, tym bardziej im więcej jest możliwości. Dobitnie oddają to dwa języki: niemiecki (*Qual in der Auswahl*) i francuski (*Embarras de richesse*) zawierające zwroty prawie o tym samym znaczeniu – „kłopot przy wybieraniu” i „kłopot z nadmiarem”. Trudność pojawia już na poziomie wyboru źródła informacji, czy ma to być np. tablet, czy może Internet stacjonarny? Potem możemy czuć dyskomfort, jeśli przy porównaniu dwóch źródeł informacje na ten sam temat są różne, albo nawet sprzeczne czy też – co jeszcze gorsze – kiedy w tym samym źródle pojawią się dwie różne niespój-

⁹ T. Kowalski, *Koncepcje pluralizmu mediów w warunkach rozwoju platform cyfrowych*, *Studia Medioznawcze* 2017, nr 2 (69), 21–28.

¹⁰ Wszystkie dane oparte są na Wikipedii.

ne interpretacje tego samego¹¹. Wtedy niewiedza schodzi na poziom kognitywny, bo na przykład nie potrafimy dać jednoznacznej odpowiedzi dziecku, które zadało pytanie z jakiejś dziedziny wiedzy, albo – co staje się szczególnie dokuczliwe – występuje dezorientacja, a właściwie bezradność ogarniająca sferę behawioralną, gdyż nie wiadomo co robić. Czy można znaleźć wtedy rozwiązanie?

Praktycznym rozwiązaniem jest zwrócenie się o pomoc i poradę do osoby obdarzonej **zaufaniem**. Czym jest zaufanie i kogo nim najbardziej obdarzamy? Zaufanie jest **zakładem podejmowanym na temat niepewnych przyszłych działań podejmowanych przez innych ludzi**. Jest więc podstawową strategią radzenia sobie z niepewnością i niemożnością konstruowania przyszłości, czyli w warunkach, kiedy przyznajemy komuś wiarygodność. Tym najszerzej rozumianym „kimś” może być ekspert (specjalista), a w szczególności naukowiec. Zwyczajowo potwierdzeniem jego wiarygodności jest przyznanie stopnia lub tytułu naukowego¹².

Kwestia zaufania do naukowców i do nauki w ogóle stanęła w drugiej połowie XX w., kiedy pojawiły się różne wątpliwości co do pełni jej niezawisłości i obiektywizmu. Szczegółowo opisał to P. Sztompka w monografii *Zaufanie: fundament społeczeństwa*, wymieniając cztery zewnętrzne powody kryzysu naukowej wiarygodności. Są to: fiskalizacja, prywatyzacja, komercjalizacja i biurokratyzacja nauki. Prowadzi to m.in. do dwóch negatywnych zjawisk – skłonności opuszczania przez naukowców społeczności naukowej i przechodzenia do innych bardziej intratnych zawodów, a jednocześnie – do zauważalnego przenikania do tej społeczności ludzi z innych dziedzin – polityków, menadżerów, administratorów, mających wprawdzie akademickie kwalifikacje, ale mniej zainteresowanych dochodzeniem do prawdy naukowej, a bardziej zainteresowanych załatwianiem własnych interesów.

Jednakże kwestia zaufania do nauki nie tylko nie schodzi „z agendy”, a wręcz przeciwnie. zaufanie do niej i do naukowców ostatnio rośnie. Na przykład we wznowionych po sześcioletniej przerwie przez CBOS badaniach sondażowych prestiżu zawodów jedno z pierwszych miejsc (po strażaku i pielęgniarce) zajmuje w Polsce nadal profesor uniwersytetu z niewiele się zmieniającym od kilkudziesięciu lat wskaźnikiem 80–83%, podczas gdy zawody związane z polityką znacznie się w tym rankingu „obsunęły”¹³. Najprawdopodobniej zakodowane kulturowo przekonanie o ważności nauki nie straciło w Polsce na uchwyconej reprezentatywnie powszechności, natomiast czynniki szarpiące zaufaniem do niej są ciągle zbyt słabe, zbyt niszowe¹⁴. Jeszcze bardziej wymowne (bo oparte na celniej zadanym pytaniu)

¹¹ Przykładem takiej niespójności bywają teksty ulotek znajdujących się w opakowaniach leków.

¹² P. Sztompka, *Zaufanie: fundament społeczeństwa*, Kraków 2007, 69. Jest pewne podobieństwo funkcjonalne naukowca do specjalisty. Różnica tkwi w tym, że specjalista widzi sprawę punktowo bez kontekstu zmienności i wielowariantowości.

¹³ M. Omyła-Rudzka, Komunikat z badań CBOS nr 157/2019, *Które zawody poważamy?*, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K_157_19.PDF (dostęp: 5.07.2021).

¹⁴ Antynaukowcy nie składają broni W książce autorstwa M. Mołody-Zdziech, *Czas celebrytów – mediatyzacja życia publicznego*, autorka, uznając całkowite udomowienie pojęcia „postnowoczesność”, udowadnia, że nadszedł legitymizowany przez nią czas dominacji celebrytów w życiu publicznym i oczywiście w mediach: A kto może być celebrytą? Otóż może być nim **każdy**. Wystarczy,

są wyniki badań ujętych w raporcie *State of Science Index*, które przeprowadzono w lipcu–sierpniu 2020 r. w 14 największych krajach świata (z uwzględnieniem Polski). Wynika z nich, iż w stosunku do przedepidemicznego 2018 r. **ogólne zaufanie do nauki** wzrosło z 62 do 69%, czyli o 7 punktów, natomiast to odnoszone do **znaczenia nauki w życiu codziennym** zwiększyło się w tym samym czasie z 42 do 64%, czyli aż o 22 punkty! W tym stanie rzeczy, a także biorąc pod uwagę obserwowane już wcześniej zjawisko tzw. mediatyzacji nauki (czyli częstsze wychodzenia przez naukowców w mediach w sposób popularnonaukowy naprzeciw rosnącym zainteresowaniom i potrzebom „przeciętnego” człowieka), uznałem za możliwe i celowe omówienie wystąpień i stanowisk zajmowanych przez naukowców w trzech obszarach tematycznych dyskursu medialnego: **w poradnictwie, zaspokajaniu ciekawości i udziale w politycznej części tego dyskursu.**

2. NAUKOWIEC JAKO DORADCA

Poradnictwo jest działaniem społecznym, w którym drogą komunikacji językowej przekazywany jest sposób rozwiązania określonego zgłoszonego przez jednostkę, grupę lub organizację problemu, z którym zgłaszający go nie potrafi samodzielnie sobie poradzić. W najszerszym, a jednocześnie potocznym ujęciu może to być problem technologiczny, psychologiczny i filozoficzny. W tym miejscu temat zostanie zawężony do dwóch pierwszych obszarów, gdyż stojąc na pragmatycznym stanowisku, uważam, że większość ludzi nie ma wrodzonego lub ukształtowanego przez wykształcenie i okoliczności potencjału (filozoficznej) refleksyjności, a dowody na jej rzekome dziś upowszechnienie nie są na razie wystarczające¹⁵.

W Polsce poradnictwo ma długą tradycję sięgającą przełomu XIX i XX w. Początkowo była to pomoc doradcza przy wyborze zawodu, później już w latach 1931–1939 zaczęły także funkcjonować poradnie psychologiczno-wychowawcze, leczniczo-wychowawcze, psycho-higieniczne z nieco szerszym zakresem pomocy i doradztwa. Po wojnie, w czasach PRL-u stworzono w 1958 r. system poradnictwa zawodowego i wychowawczego, który ujednolicono w 1968 r. W ramach opieki społecznej wracały także (stopniowo unowocześniane) poradnie psychologiczne

że często go gości i pokazuje nadawca medialny (najlepiej telewizyjny), wystarczy, że przyjął i zρέcznie stosuje obowiązujące u niego reguły, no i że dobrze wypada wizerunkowo. Wtedy staje się celebrytą, który może już w przestrzeni medialnej się rozpychać, usuwając w kąt naukowca i każdego intelektualistę. A zatem może wejść w rolę ponowoczesnego Edka z *Tanga* Sławomira Mrożka. Inną sprawą jest „nieoficjalny”, na wół ujawniany sceptycyzm wobec znaczenia nauki. Nie opuścił on np. medycyny, co wykazały nieopublikowane, przeprowadzone w 2017 r. w ramach działalności Centrum Psychologii Ekonomicznej i Badań nad Decyzjami w Akademii im L. Koźmińskiego badania poglądów studentów kilkunastu warszawskich uczelni dotyczących skuteczności metod leczniczych tzw. medycyny niekonwencjonalnej – CAM (ziołolecznictwa, magnoterapii, apunktury, leczenia zapachami itp.). 15 procent odpowiedzi wskazywało na większą skuteczność CAM niż medycyny akademickiej.

¹⁵ Zasady opartego na filozofii Heideggera poradnictwa egzystencjalnego oraz wyniki własnych tak ujętych badań eksperymentalnych zawiera książka A. Czerkawskiej, *Poradnictwo egzystencjalne*, Wrocław 2013.

sensu stricto przeznaczone dla osób z problemami życiowymi, osobistymi, sytuacyjnymi itp. Powstawały też cieszące się dużym zainteresowaniem „telefony zaufania”.

Po zmianach ustrojowych w 1990 r. poradnictwo psychologiczne zaczęło przeżywać swoisty „boom” podsycany komercjalizacją, a jednocześnie mnożeniem się potrzeb powstających zarówno w skali mikro, jak i makro, praktycznie w każdej dziedzinie życia – rodzinnego, osobistego, związanego z pracą, zdarzeniami losowymi, wykluczeniem społecznym, niepełnosprawnością, kryzysem religijnym, zaburzeniami seksualnymi itp. Duża część tych spraw istniała zawsze, częściowo w ukryciu, ale pod wpływem już nie tyle (jak dawniej) przeciekających, ile n a p i e r a j ą c y c h z zewnątrz zmian kulturowych i kulturowo-obyczajowych, nabrała większej intensywności i powszechności. Wiele problemów stworzyło dość gwałtowne przejście z gospodarki nakazowo-rozdzielczej do wolnorynkowej, zastając tych, którym zabrakło „zasobów” prywatnej zaradności życiowej, całkiem nieźle prosperującej i tolerowanej w czasach PRL. Ujmując rzecz obrazowo, zagubiony i osamotniony stawał się ten, kto szedł do poradni, bo nie potrafił zaczynać biznesu „od rozkładanego łóżka”. Jeszcze inne problemy rzutujące na relacje międzyludzkie, coraz częściej wymagające objaśnień, wskazówek i generalnie pomocy, stworzyły dobrodziejstwa cywilizacyjne z Internetem na czele, które życie codzienne wprawdzie ułatwiły, ale ludzi (zdanych na szukanie alternatywnych zawodów) szczęśliwsi nie uczyniły. Nie jest więc dużym zaskoczeniem, że stopniowo rosnąca liczba firm przedstawiających się jako poradnie psychologiczne i/lub psychoterapeutyczne (w przeważającym stopniu prywatne), doszła obecnie do liczby 1378, wielokrotnie więcej niż przed 1990 r.

W każdej sytuacji poradniczej występują dwie strony: doradca i szukający porady. Relacje, które między nimi powstają, mogą mieć różny charakter i różną symetrię. Przez wiele lat przeważał charakter i styl patriarchalny, łagodnie asymetryczny; porada nie była wprawdzie nakazem, zakazem czy natrętnym oczekiwaniem zastosowania się do niej, nie była też całościowo suchą informacją (choćby elementy informacyjne mogła obejmować), stanowiła natomiast rodzaj dyrektywy pozostawionej woli osoby traktowanej autonomicznie, tak jak traktuje się w medycynie **pacjenta**. Zakładało się, że ów pacjent uważnie wysłucha doradcy, bo ten „wie lepiej od radzącego się”, jak dany problem rozwiązać, i że będzie się do podanych mu szczegółowo wskazówek stosować.

Pod koniec ubiegłego stulecia, szczególnie po wprowadzeniu gospodarki rynkowej, sytuacja zaczęła się zmieniać: z jednej strony nastąpiło uwyrażnienie profesjonalnego charakteru poradnictwa, a z drugiej relacje poradnicze nabrały mniej cech dyrektywności, a więcej współpracy i refleksyjnej wymiany poglądów¹⁶. Miejsce pacjenta zajął **klient**, który z doradcą mógł już w pewnym sensie negocjować, a ten z kolei zaczął się starać, aby w trakcie konsultacji klientowi (traktowanemu już bardziej jednostkowo) zapewnić przyjemne spędzenie wspólnego czasu i wygodę. Wymagało to nierzadko kontaktu wielokrotnego. Nie mniej istotny w zmianie tych relacji okazał się również wzrost ogólnego poziomu wiedzy i wykształcenia.

¹⁶ A. Kargulowa, *Kilka uwag o poradnictwie*, Edukacja Dorosłych 2016, nr 1, 138.

Według danych GUS i Państwowego Instytutu Edukacji między 2002 i 2011 r. procent ludzi mających w Polsce co najmniej średnie wykształcenie zwiększył się z 41,4 do 48,2%, co w porównaniu z latami okresu PRL (27% w 1978 r. i 31% w 1988 r.) stanowiło duży przełom. Poza tym dzięki rozwiniętemu czytelnictwu różnych poradników, czy też częstemu obcowaniu z poruszającymi tematykę psychologiczną mediami, ludzie zaczęli lepiej rozumieć i nawet posługiwać się takimi fachowymi określeniami jak „empatia”, „frustracja”, „motywacja” czy „asertywność”.

Przez cały XX w. poradnictwo było określane jako „wiedza i umiejętności”, przy czym jego główną dziedziną było poradnictwo zawodowe i edukacyjne. Ludzie szukali porad i pomocy w znalezieniu optymalnego zatrudnienia, najlepiej dostosowanego do ich psychofizycznych predyspozycji, zainteresowań i potrzeb. Szukali ich albo przed rozpoczęciem życia zawodowego, albo po utracie pracy z powodu ogólnego bezrobocia, czy też z przyczyn osobistych. Problemem ludzi młodych stawał się też wybór odpowiedniej szkoły, kontynuacja rozpoczętego kierunku nauki, jego zmiana itp. Udanie się do poradni z innych (osobistych) przyczyn nie było wyjątkiem, ale mieściło się w mniejszych proporcjach. Odbývająca się w 2002 r. w Warszawie Światowa Konferencja Międzynarodowego Stowarzyszenia Poradnictwa Zawodowego (JAEVG) miał zarówno w swoim tytule, jak i w programie wystąpienia zagranicznych delegatów, wyraźnie podkreślony kierunkowy charakter; kwestie spoza życia zawodowego i edukacji poruszano tam marginalnie¹⁷.

Sytuacja zaczęła zmieniać się już w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. badacze zjawisk społeczno-kulturowych doszli w pewnej części, dość wpływowej, do przekonania, że weszliśmy w erę ponowoczesności, która tworzy nowe wyzwania, a wśród nich rodzące się coraz częściej potrzeby poradnictwa dotyczącego prywatnej sfery człowieka¹⁸. Zainteresowanie tą zmianą rozeszło się w Polsce w sposób dość rozproszony po różnych uczelnianych ośrodkach badań pedagogicznych i psychoterapeutycznych, natomiast miejscem większej koncentracji okazała się niepubliczna, założona w 1997 r. Dolnośląska Szkoła Wyższa (DSW) we Wrocławiu. Powstało tam w 2011 r. Naukowe Towarzystwo Poradnictwa, zaczęto wydawać rocznik „Studia Poradnictwa”, uformowała się też dość liczna kadra naukowa kierowana z dużym talentem organizacyjnym i autentyczną pasją badawczą przez prof. Alicję Kargulową, twórczynię pojęcia **poradnictwo** jako nadbudowy teoretycznej wieloletnich (własnych i cudzych) doświadczeń różnych postaci poradnictwa. Główną pozycją stanowiącą syntetyczny wynik tych prac stał się wydany w 2011 r. podręcznik akademicki jej autorstwa *O teorii i praktyce poradnictwa*¹⁹. Książka ta, napisana z wyraźnym ukierunkowaniem na nurt postmodernizmu, zawiera zdecydowanie więcej teorii niż praktyki. Czytelnik nie znajdzie w niej oczekiwanego opisu wyników poradnictwa, a jeśli chodzi o teorię, to traktując ją jako wiedzę, autorka daje taką jej interpretację: *Na obecnym etapie wiedza poradnicza w swej warstwie*

¹⁷ Sprawozdanie z *Poradnictwo zawodowe w świecie. Refleksje ze Światowej Konferencji Poradnictwa Zawodowego*, Warszawa 2002.

¹⁸ A. Beck, *Spółczesność ryzyka. „W drodze do innej nowoczesności”*, Warszawa 2002.

¹⁹ A. Kargulowa, *O teorii i praktyce poradnictwa. (Odmiany poradniczego dyskursu)*, Warszawa 2011.

teoretycznej raczej jest luźnio porządkowanym zbiorem hipotez, opisowych definicji i postulatów, obrazów praktyki poradniczej i jej interpretacji, zbiorem otwartym na nowe odkrycia i uzupełnienia, niż logicznym systemem twierdzeń²⁰. Ta ocena, stwarzająca wyraźnie o wiele więcej pytań niż odpowiedzi, odnosi się również do wizerunku doradcy. Jeśli czytamy, że „profesja doradcy nie jest *dokładnie określona*” i że jest nim zarówno ten, kto podejmując rolę zawodową wypełnia zadania przypisane danemu stanowisku pracy polegające najczęściej na udzielaniu porad, informacji itp., jak i ten, kto kierując się altruizmem, odruchem serca, ludzką solidarnością, podejmuje podobne działania²¹, to trudno nie wpaść w dezorientację, szczególnie gdy się pamięta utrwaloną w czasie warszawskiej Konferencji z 2002 r. maksymę, że doradca musi **jednocześnie** być ekspertem, czuć do tego, co robi pasję i mieć powołanie. Ta dezorientacja będzie tym większa, im częściej będzie chodziło o trudny, skomplikowany zgłoszony przez klienta poradni problem osobisty, którego nie daje się rozwiązać, tylko opierając się na znanych kierunkach psychologicznych, lecz po sięgnięciu (zgodnie z interdyscyplinarną naturą poradnictwa) do innych gałęzi nauki – socjologii, andragogiki (nauki o uczeniu się), teorii zarządzania, religioznawstwa, prakseologii itd.

Czytając podręcznik Kargulowej, odnosi się wrażenie, że autorce bardzo zależy (co jest typowe dla młodych „początkujących” dyscyplin i subdyscyplin) na podkreśleniu tożsamości poradnictwa, na jego wyraźnej (czasem na siłę robionej) legitymizacji wśród nauk społecznych. Cel ten jest osiągnięty w pewnym tylko stopniu, gdyż między bardzo ambitnie zarysowaną częścią teoretyczną i empiryczną nie ma logicznego związku. Dostrzega to sama autorka, uprzedzając, że ta druga (empiryczna) część *nie stanowi rozwinięcia głównych tez, a przedstawione w niej wywody nie są, jak tego wymagają reguły empirycznych badań reprezentatywne, ale całość jest swego rodzaju mozaiką ułożoną z tekstów zbudowanych na różnych założeniach metodologicznych*²².

Okazuje się, że w tej „mozaice” mamy najpierw ciekawy, prowadzony w tzw. nurcie neopozytywistycznym i dobrze udokumentowany opis porad zawodowych i związanych z wyborem przez młodzież szkoły, następnie dostajemy obszerną, ale nie zakończoną refleksję nad tym, do czego mogą doprowadzić błędy poradnictwa rodzinnego, przedstawione w amerykańskim filmie *Zabójca ze szkolnej ławy* (2001 r.), a już dalej wchodzimy na bezdroża poradnictwa dla „ponowocześnie nieszczęśliwych” dorosłych. Tych, którzy po przejściu „drogi krzyżowej” wątpliwości, wahań i strachu” zdecydowali się wejść do poradni, aby dowiedzieć się, „czy warto żyć”, „jak żyć” albo co zrobić, żeby „poprawić biografię”. Dlaczego „bezdroże”? Dlatego że czytelnik, próbując zrozumieć koncepcje i oceny poradnictwa dla (bezradnych) dorosłych, jeśli są ujęte z perspektywy dystansu międzypokoleniowego, sam staje się bezradny, ponieważ: a) często nie rozumie abstrakcyjnych rozważań i pojęć

²⁰ Tamże, 24.

²¹ Tamże, 39 i 56.

²² Tamże, 13.

podanych w postmodernistycznym języku Z. Baumana²³ i A. Giddensa²⁴, b) nie wie o jaką generację pokoleń chodzi (co się np. stało z pokoleniem JP2?) c) gdyby sam był zainteresowany poradą egzystencjalną, staje przed wyborem aż siedmiu współcześnie stosowanych scenariuszy, z których każdy pochodzi od innego doradcy, kierującego się własną filozofią życiową. Konkluzja jest zawarta w ostatnim zdaniu tekstu książki przed zakończeniem: *Ogólny nieład życia społecznego zdaje się w znacznej mierze odciskać swoje piętno zarówno na zachowaniach i działaniach klientów, jak na działalności oraz sytuacji społecznej i zawodowej doradców*²⁵.

Poradnictwo rozumiane jako odrębna subdyscyplina naukowa, tworząca teoretyczną nadbudowę poradnictwa, nie znalazło jeszcze uznania międzynarodowego. Porusza tę kwestię A. Bilon na łamach czasopisma „Edukacja Dorosłych”²⁶. Już we wstępie swojego artykułu zauważa, że w Polsce badania poradnictwa mają „charakter bardziej ogólny i abstrakcyjny i nie są (jak na Zachodzie) skoncentrowane głównie na poradnictwie kariery lub poradnictwie wyłącznie psychologicznym, mają zatem na uwadze całość procesu/zjawiska, nie skupiając się jedynie na pragmatycznym aspekcie tej działalności”. Natomiast badacze zachodni są wyraźnie kierowani filozofią **pragmatyzmu**, czyli podejścia, według którego teorie poradnictwa oraz ich twierdzenia można uznać tylko wtedy, gdy okazują się skuteczne²⁷. Żeby nie umniejszać roli polskich refleksji nad poradnictwem, autorka wylicza ich zalety: a) scalenie wszystkich głównych (bardzo rozproszonych) trendów badawczych w świecie jakby w jeden dyskurs, b) akcentowanie społecznego znaczenia poradnictwa analizowanego z perspektywy różnych nauk, a więc nie tylko psychologii, c) uniwersalizacja rozważań poradniczych, które dzięki teorii można odnieść do niemal każdego rodzaju poradnictwa²⁸. Po tych rozważaniach autorka już nie wspomina o praktycznej działalności Stowarzyszenia Doradców Szkolnych i Zawodowych RP (SDSiZ). W końcowej części artykułu pada szczerze uznanie dla autorytetu twórczyni pojęcia „poradnictwo” Alicji Kargulowej, nawiązujące do jej stanowiska i objaśnień, dlaczego wiedza poradnicza nie jest „usystematyzowaną teorią formalną” (co właśnie pozwala zrozumieć, dlaczego na Zachodzie nie powstała odrębna subdyscyplina zajmująca się badaniem poradnictwa). Otóż nie jest i nie może być, ponieważ współczesna rzeczywistość jest na tyle „płynna, pofragmentowana i mozaikowa”, że używając przenośnego języka Kargulowej, *obecny kształt poradnictwa jako zróżnicowanego zbioru opisów, wyjaśnień i zarysów teorii najlepiej oddają metafory kolażu, puzzli, lub podróży*²⁹. A zatem, zgodnie z ponowoczesną (postmodernistyczną) maksymą zrywania w dyskursie naukowym z paradygmatem wyjaśniającym,

²³ Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000.

²⁴ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość „ja” społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2001.

²⁵ A. Kargulowa, *O teorii i praktyce...*, dz.cyt., 186.

²⁶ A. Bilon, *Współczesne konteksty poradnictwa. Poradnictwo wobec ogólnej refleksji nad poradnictwem*, Edukacja Dorosłych 2010, nr 1, 62, 55–75.

²⁷ Tamże, 55 i 61.

²⁸ Tamże, 61, 62, 63, 69.

²⁹ Tamże, 70.

rozważania o poradnictwie pozostają na poziomie ogólnych stwierdzeń i nie są opisem praktyk. Nie są i powtórzmy, nie mogą być.

Aby po tych rozważaniach przejść do głównego tematu – obecności ludzi nauki w medialnym dyskursie poradniczym, konieczne staje się krótkie omówienie trzech nakładających się na siebie nowych zjawisk – ogólnej mediatyzacji życia, mediatyzacji nauki i mediatyzacji zapośredniczonego poradnictwa³⁰. Obserwowany, dosłownie dziejący się na naszych oczach rozrost sfery medialnej w obecnym stuleciu, widoczny w pojawianiu się nowych stacji telewizyjnych i radiowych, nowych rodzajów telefonii komórkowej, nowych portali Internetu czy w rosnącej liczbie coraz bardziej różniących się tematycznie czasopism, jest procesem zmian społecznych, zachodzących na taką skalę, że już sama konkurencja między nowymi i dawnymi gatunkami medialnymi, tudzież wewnątrz nich, wymusza ich wkroczenie praktycznie we wszystkie dziedziny życia, do ich przenikania. Ten proces, nazywany za innymi autorami przez cytowaną autorkę **metaprocesem**³¹, składa się na ogólną mediatyzację jako sposób lepszego, bo szybszego, jakby przedłużającego zmysły i odnawialnego w czasie, komunikowania się człowieka. Dziś media, można powiedzieć, otaczają nas ze wszystkich stron. Jesteśmy jakby w ich uścisku. Wśród wielu dziedzin, w które wkracza mediatyzacja, jest także nauka; mówi się o dyskursie naukowym, jego specyficznym języku, strategiach komunikacyjnych, tudzież o uczestnikach tej komunikacji. Trzeba tu w celu uniknięcia nieporozumień wyjaśnić pięć rzeczy. Po pierwsze, obszarem całej aktywności medialnej naukowców jest **popularyzacja nauki**, zajmująca w ich hierarchii (merytorycznej i czasowej) trzecie miejsce po badaniach naukowych oraz po działalności edukacyjnej/lub dydaktycznej *sensu stricte* (wykłady, seminaria, dyskusje na kongresach, zjazdach itp.) po drugie, metody tej popularyzacji, jej język, styl i cała strategia komunikacyjna są bardzo zróżnicowane zależnie od rodzaju mediów; po trzecie, kwestią fundamentalną przy próbach oceniania jakościowego (społecznego) znaczenia tej popularyzacji jest znajomość tego, do jakiego kręgu odbiorców jest ona intencjonalnie skierowana; po czwarte, jaką dziedzinę (dyscyplinę) nauki reprezentuje sam naukowiec, i po piątą, w jakim punkcie czasowym tak bardzo nasyconego zmianami dwudziestolecia XXI w. tę popularyzację lokalizujemy.

Czego więc w tych sytuacjach można spodziewać się po naukowcu, który został czy to sam, czy przez innych wciągnięty w rolę doradcy, konsultanta, powiernika udzielającego wskazówek itp.? Jeśli jest nim fizyk, astronom, archeolog, pytanie będzie źle ukierunkowane, bezzasadne. W przypadku, gdy zostanie ono skierowane do przedstawiciela innych nauk i dyscyplin ścisłych (albo szeroko pojętego przyrodoznawstwa), a więc do reprezentanta chemii, biologii, botaniki, **medycyny**, geografii, ekologii, to nierzadko można usłyszeć, zobaczyć lub przeczytać, że na marginesie albo w uzupełnieniu swoich opisowych wystąpień medialnych podaje on także behawioralne wskazówki instrumentalne, jak postąpić lub czego unikać, aby określone działanie było skuteczne, bezpieczne itp. Badacze poradnictwa dla tego rodza-

³⁰ Temat omówiony w artykule D. Zielińskiej-Pękal, *Poradnictwo zapośredniczone w świetle koncepcji mediatyzacji Winfrieda Schulza*, Dyskursy Młodych Andragogów 2015, nr 16, 129–143.

³¹ Tamże.

ju porad służących r a c j o n a l n e m u rozwiązywaniu problemów używają określenia **poradnictwo technologiczne**³².

Jeśli chodzi o medycynę, takimi wskazówkami i radami (nie zawsze spójnymi), których autorami są lekarze przeważnie ze stopniami lub tytułami naukowymi, wypełnione są obecnie, z uwagi na epidemię i w warunkach powszechniejącej niepewności oraz niejasności, niemal wszystkie media. Poza tą, szczególnie teraz przyciągającą uwagę dziedziną porad, nie słabnie ogólna **atrakcyjność** tematów popularnonaukowych. W tym miejscu, jeszcze przed kolejnym rozdziałem tego eseju, poświęconym tematowi „zaspokajania ciekawości”, uważam, że przy każdym popularnonaukowym opisie zjawiska przyrodniczego, w którym może dochodzić do kontaktu z człowiekiem, powinna być uwzględniona **implikacja** porady względem opisu. Sam opis bez porady, bez wskazania jak wobec danego zjawiska się zachować, choćby był w pełni poprawny, na **atrakcyjności dużo traci**. Przykładowo, byłoby dziwne, gdyby entomolog wraz z popularnym opisem życia pszczoł nie wspomniał i nie poradził, jak uchronić się przed użądleniem. Właśnie dlatego wiele mediów (z periodykami włącznie), poświęca poradnictwu „technologicznemu” określone miejsce, stosując odpowiednie formy przekazu poznawczo-komunikacyjnego. Wśród radiostacji przoduje w tym Radio TOK FM, do którego często są zapraszani naukowcy, a spośród periodyków – tygodnik „Polityka”, w którym regularnie ukazuje się dział „Nauka i cywilizacja” wyróżniający się wysokim poziomem łączenia popularności z rzetelnością tego przekazu³³. Sytuacja przedstawia się inaczej, gdy autorem tekstu popularnonaukowego jest naukowiec z wykształceniem humanistycznym, podejmujący temat z zakresu „jego” dziedzin i dyscyplin nauki. Zaznaczają się tu dwa skrajnie stanowiska. Naukowiec „humanistyczny”, wyznający t w a r d ą orientację scjentystyczną, patrzy z nieufnością i często niechęcią na „deformację nauki przez literaturę popularno-naukową, w której brak ścisłości, metodyczności, uzasadniania twierdzeń i konkluzywności. Na łamach czasopism nie mających takiego akademickiego charakteru i stylu albo nie pojawia się on w ogóle, albo z zaznaczeniem, że robi to wyjątkowo ze względów społecznych. Nie ma go także w poradnictwie, chyba że da wyraźnie do zrozumienia, że „mówi całkiem prywatnie jako obywatel. Na przeciwnym biegunie znajdzie się naukowiec „niescjentystyczny”, który czy to nieświadomie, czy też pod wpływem prądów postmodernistycznych, uważa, że wszystko zależy od języka, w jakim opisujemy rzeczywistość i od reguł stosowanych w danym języku, co decyduje czy wręcz narzuca relatywizm opisu wykraczający poza „reżym” logiki formalnej na rzecz **logiki nieformalnej**, dopuszczającej większą elastyczność³⁴. Zajmujący się tą kwestią S. Gajda, lokuje temat „pośrodku”: i ostrożnie, mówiąc: *zacierają się granice między dyskursem naukowym i dyskursem nienaukowym, potocznym, artystycznym, publicystycznym, ideologicz-*

³² A. Kargulowa, *O teorii i praktyce...*, dz.cyt., 43–44.

³³ Omawia to szczegółowo J. Biniewicz, *Mediatyzacja dyskursu naukowego w polskich tygodnikach opinii*, w: *Komunikowanie o nauce*, red. E. Żyrek-Horodyska, M. Hodalska, Kraków 2016, 95–112.

³⁴ S. Gajda, *Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana*, Opole 1999.

*nym itp.*³⁵. Nasuwa się więc pytanie, czy ten rodzaj (ale też i kierunek) „legitymizacji” dyskursu popularnonaukowego (w tym eseistyki) daje nie scjentywistycznemu „humanistycznemu naukowcowi” szanse zaistnienia tak że, w medialnym poradnictwie, kiedy zwraca się do nieznanego odbiorcy? Pozytywna odpowiedź na to pytanie wymaga trzech dodatkowych wyjaśnień: „czy ma on taką powinność, czy chce i czy potrafi”? Okazuje się, że w przypadku takiego, opartego na korzystaniu z mediów **zapośredniczonego poradnictwa**, kłopot może sprawić trzeci warunek, czyli umiejętność. Najmniejszy jest wtedy, jeśli temat porady mieści się w szerokim spektrum poradnictwa **instrumentalnego**; może to być np.: zmaganie się z uzależnieniem od alkoholu, narkotyków, telewizji czy Internetu. Wtedy doradca, także ten ze stopniem lub tytułem naukowym, w pierwszym odruchu „otwiera szufladę”, w której znajdzie do tych czasów, sprawdzone albo oparte na własnych badaniach i eksperymentach metody skutecznego wyjścia z tych uwikłań (czy wręcz choroby) i umiejętnie, symulując (dostosowując) empatię w granicach możliwości kontaktu wirtualnego „zaprosi” poradobiorcę do przyjęcia jego wskazówek i rad przekazanych, czy to w formie prelekcji, czy też wywiadu nadanego w audycji radiowej, telewizyjnej, albo poprzez dialog w Internecie.

Oczywiście, gdy zachodzi konieczność głębszego wnikięcia w korzenie problemu poradniczego mające charakter: osobowościowy, biograficzny, rodzinny, środowiskowy, albo nawet genetyczny, „doradca humanistyczny” musi sięgnąć do różnych „szuflad” i wtedy problem, dostosowany z konieczności do **indywidualnej sytuacji** jednostki, staje się mniej instrumentalny, a bardziej, w węższym znaczeniu tego słowa, egzystencjalny. Jego rozwiązanie wymaga najbardziej kontaktu bezpośredniego „twarzą w twarz”, bez zapośredniczenia w mediach, chyba że udało się zorganizować tzw. webinar albo strony umówią się na (często dłuższą) korespondencję.

Dla naukowca, który w pierwszej kolejności zajmuje się badaniami, a potem edukacją, to zadanie będzie wykonalne, ale nieatrakcyjne, czy wręcz z uwagi na wielogatunkowość reakcji nieznanego odbiorcy zbyt trudne. W literaturze poświęconej poradnictwu dużo miejsca poświęca się problemom egzystencjalnym sensu largo: *Po co żyć?, Jak żyć?, Jak się przystosować do nowego ładu społecznego?* itp. Tematyka taka jest wdzięczna i ciekawa w sferze dyskusyjnej wypełnionej bardziej treściami filozoficznymi niż psychologicznymi. Jej dyskusyjność, otwartość i „wieloalternatywność” skłania jednak do postawienia znaku zapytania, czy to jest w ogóle poradnictwo. Przecież jego zadaniem w pierwszej kolejności **nie jest stawianie, lecz rozwiązywanie** problemów, a dopiero w dalszej – rozbudzanie refleksyjności³⁶.

Reasumując, można powiedzieć, że generalnie obecność osób ze stopniami lub tytułami naukowymi w medialnym dyskursie poradniczym jest, jeśli nie liczyć czasopism, niewielka. Sprowadza się do uzupełniania popularno-naukowych opisów różnych dziedzin i dyscyplin nauki wskazówkami i poradami o charakterze in-

³⁵ Tamże, 14.

³⁶ W dyskursie medialnym tematyka egzystencjalna jest obecna np. w „Godzinie Filozofów” nadawanej w serwisie weekendowym Radia Tok FM. Uczestnicy tych kategorii dyskursu skupiają się przede wszystkim na grze wzajemnych różnic w poglądach, a nie na intencji przyjscia z pomocą.

strumentalnym, które mają orientować, jak ma się zachować człowiek wchodzący z nimi w kontakt. W związku z działalnością Stowarzyszenia Doradców Szkolnych i Zawodowych RP (SDSIZ)³⁷, trzeba też wskazać na funkcjonowanie węższego kręgu osób z potwierdzonymi kwalifikacjami, które zarówno w ramach tej instytucji, jak i poza nią prezentują bardzo zróżnicowane i nierzadko wzajemnie niezgodne orientacje i koncepcje w kontekście szeroko rozumianego poradnictwa zawodowego i szkolnego, podtrzymując w ten sposób ze swojej strony żywotność naukowej subdyscypliny paradoznawstwa, a wraz z nią i poradnictwa jako ważnej, ale jeszcze nie w pełni dojrzałej tożsamościowo dziedziny aktywności społecznej. Obecność tych osób w ogólnonakładowych mediach nie jest wyraźna, co można by hipotetycznie przypisać skomplikowanym trudnościom, celowania w różnorodne reakcje nieznane go poradobiorcy³⁸. Przykładem udanego złożenia zróżnicowanych potencjalnych reakcji poradobiorcy w jednym wystąpieniu może być sfilmowana prelekcja dr J. Pietrykowskiej, wygłoszona w Dniu Walki z AIDS 1 stycznia 2020 r. na Uniwersytecie Zielonogórskim.

3. ZASPOKAJANIE CIEKAWOŚCI

W czasie epidemii czy każdej innej klęski żywiołowej ludzie nie rezygnują z potrzeby rozrywki i zaspokajania ciekawości. Rozrywki dostarczają artyści, a zaspokajanie ciekawości wypada najlepiej (najmocniej) naukowcom. Mogą to robić na wystawach, w czasie wykładów (np. na Uniwersytetach Trzeciego Wieku), w różnych innych publicznych wystąpieniach – w audycjach radiowych i co dziś w czasie epidemii zdarza się najczęściej – w popularnonaukowych programach stacji telewizyjnych typu Discovery, Science itd., a także w Internecie.

Czym jest **ciekawość**? Mamy albo wiele definicji i opisów wskazujących na powierzchowne traktowanie tego tematu³⁹, albo jest on w ogóle (także w polskiej psychologii) pomijany. Według amerykańskiego psychologa J. Clarka, ścierają się dwie teorie – teoria popędu (*Drive Theory*), według której ciekawość „tkwi w nas” (a także u zwierząt) naturalnie, na podobieństwo głodu lub pragnienia, oraz teoria nieoznaczoności (*Theory of Incongruity*), kiedy to pojawia się ona z zewnątrz ze świata,

³⁷ Jedną z form tej działalności są organizowane corocznie w różnych częściach kraju Polskie Tygodnie Kariery. Tematyka tegorocznego (2021 r.) październikowego Tygodnia ma nawiązywać do obrad Światowego Kongresu Międzynarodowego towarzystwa Poradnictwa Szkolnego i Zawodowego z 2002 r.

³⁸ Rozwiązanie problemu objętego poradą może być przez poradobiorcę (P): a) niezrozumiane, b) sam problem jest dla (P) nieznanym i nieciekawym, c) jest znany i ciekawy, d) jest znany, ciekawy ale (P) nie potrafi go wyartykułować, e) potrafi, ale ma już własne częściowe rozwiązanie i chce tylko jego potwierdzenia, f) uważa, że rozwiąże cały problem sam, g) poradę przyjmuje, ale tylko „na zapas”, h) poradę przyjmuje już do realizacji, i) poradę odrzuca, bo nie ma do doradcy zaufania, j) poradę wysłuchuje tylko dla samej przyjemności słuchania.

³⁹ Na przykład w Wikipedii „Ciekawość to zachowanie polegające na nieświadomym pragnieniu poznania, poszukiwania, badania lub uczenia się [...]”.

którego nie rozumiemy, ale chcemy zrozumieć⁴⁰. Z kolei w artykule autorstwa grupy naukowców amerykańskich, którzy opracowali zaktualizowaną skalę mierzenia ciekawości, jest ona definiowana jako „podstawowa motywacja ludzi, wpływająca na uczenie się, zdobywanie wiedzy i sposób spędzania życia”⁴¹. W. Galus, praktycznie jedyny w Polsce zajmujący się tą sprawą psycholog, uważał niedawno, że ciekawość występująca w podświadomości jako potrzeba ujawnia w fazie zaspokożenia, mechanizm podobny do uśmierzenia bólu. A to z kolei w obydwu przypadkach ma przynosić „nagrodę” w postaci przyjemnego odczucia wywołanego sekrecją dopaminy.

Nierozstrzygnięty spór o to, czy w ciekawości jest więcej emocji, popędu czy poznania, może skłaniać do przyjęcia definicji podanej w Encyklopedii PWN:

1. „Ciekawość w sensie biologicznym to hipotetyczny popęd narastający pod wpływem bodźców środowiskowych, gdy osobnik napotyka coś nowego, czego nie rozumie”,

2. Ciekawość w sensie psychologicznym to „nabywana przez człowieka w toku rozwoju względnie trwała dążność do poznania otaczającego go świata”.

Kłopoty z definiowaniem ciekawości to tylko część trudności pojawiających się przy próbach pełniejszego opisanego tego zjawiska. Jeśli się zatrzymamy przy wspomnianej, stosunkowo niedawno wykonanej pracy amerykańskich naukowców, którzy stali się autorami uznanej międzynarodowo pięcioczęłowej skali pomiarów różnic odczuwania ciekawości (SDC), to stajemy przed rodzajem „rozlewiska” interpretacji wychodzących daleko poza indywidualnie odczuwaną ciekawość jako stanu nazwanego przez samych autorów „radosną eksploracją” (JOYOUS EXPLORATION). W tym punkcie chciałoby się poprzestać na tym emocjonalnym stanie uciechy, zadowolenia, czy nawet fascynacji płynących z poznawania czegoś nowego, jednakże autorzy włączają od razu w swoich badaniach do tego stanu (fazy) dwa współistniejące kognitywno-emocjonalne komponenty – pierwszym jest „uwrażliwienie na brak czegoś” (DEPRIVATION SENSIVITY, czyli męczący niekomfortowy deficyt potrzebnej w tej sytuacji informacji, a drugim (paralelnym do uznania **zdarzenia** jako interesującego, kryjącego potencjał nowości) ma być przekonanie, że osoba p o r a d z i sobie z badaniem (eksploracją) sytuacji. Dosłownie brzmi to tak: „If a person notices that an event has, novelty potential, curiosity is initiated A person will **only** (podkreślenie autora) be curious, however, if they also believe they can sufficiently cope with the distress that arises from exploring novelty potential of a situation”⁴². („Jeśli osoba zauważy, że dane zdarzenie ma potencjał nowości, to zaczyna się ciekawość. Wszelako utrzyma ona się **tylko** wtedy, gdy pojawi się dostateczne przekonanie o możliwości sprostania kłopotom związanym z eksploracją (badaniem) nowościowego potencjału”). To przekonanie nazywane

⁴⁰ Ta wypowiedź znalazła się na Facebooku pod tytułem „How Curiosity Works? – Theories of Curiosity: Within or Without us”.

⁴¹ T.B. Kashdan, D.J. Disabato, F.R. Goodman, P.E. McKnight, *The Five – Dimensional Curiosity Scale Revised (5DCR): Briefer subscales while separating overt and covert social curiosity*, Personality and Individual Differences 2020, 157, 109836.

⁴² Tamże, 2.

jest „Tolerancją stresu” (STRESS TOLERANCE), czyli dyspozycją panowania nad niepokojem wywołanym przez kontakt z nowością. Za silnie odczuwającego ciekawość należy zatem uznać tego, u którego ten potencjał sprostania (*coping potential*) jest także silny oraz/lub długotrwały. Badacze idą jeszcze dalej, dodając do wymiarów ciekawości dwa inne: pierwszy (a czwarty w kolejności), to występująca u niektórych osób „pogoń za nowymi doświadczeniami” (THRILL SEEKING) poprzez podejmowanie związanego z nimi ryzyka różnego typu – finansowego, prawnego, fizycznego, społecznego itp. A drugi (zatem piąty) to konieczność włączenia do skali **ciekawości społecznej**, czyli interesowania się tym, co ludzie czują, co myślą i jak się zachowują przy jednoczesnym rozróżnieniu (w formie dwóch podskal) ciekawości jawnej i potajemnej (*overt and covert social curiosity*).

Widać wyraźnie, że badacze mieli na uwadze dużą zbiorowość ludzi, dla których ciekawość wiąże się z możliwością rozwiązania jakiegoś praktycznego problemu i pod tym kątem, stosując analizę czynnikową, stworzyli mającą ogólnie obowiązywać pięciopunktową skalę pomiarów różnic indywidualnych ciekawości. Istnienie ciekawości samoistnej „nieinteresownej” nie było więc traktowane osobno, chociaż to właśnie ten rodzaj ciekawości skupia w tym eseju uwagę. Ktoś, kto w zaciszu domowym sam albo z rodziną słucha lub ogląda popularnonaukowy program poświęcony np.: zagrożeniu klimatycznemu Ziemi, początkom życia, zwierzętom kopalnianym albo życiu seksualnemu Stalina, nie zastanawia się nad tym, jakie znaczenie dla niego ma odbierany tekst programu, gdzie szukać dodatkowych informacji, czy sobie z czymś „poradzić”. Im większy jest potencjał nowości podanych w programie, im więcej jest w nim nieznanego, tym większa przyjemność percepcji „zakrywającej” chociaż przez jakiś czas obciążenie świadomości kłopotami i trudnościami dnia codziennego. Można by teraz postawić pytanie, czy dla tej kategorii ciekawości „czystej” (bez pochodnych) dałoby się przyjąć jakąś gradację i skalę. Myśląc zdroworozsądkowo, wszystko zależy od sytuacji. Przychodzi mi na myśl we wspomnieniu pewne porównanie. Otóż inne musiało być zaangażowanie motywacyjne u kogoś, kto, chcąc zaspokoić ciekawość, jechał w 1954 r. przez pół Polski do Suwałk, aby zobaczyć pełne zaćmienie Słońca, a inne kogoś drugiego poświęcającego w tym samym dniu czas na oglądanie walki bokserskiej dwóch znanych mistrzów ringu; różnice „siły ciekawości” musiały być ewidentne. Gdyby to była ta sama osoba, to policzenie „kosztu psychicznego” obydwu sytuacji byłoby wyobrażalne, ale dla dwóch różnych osobowości – dość skomplikowane, wymagające sięgania do różnych gałęzi psychologii⁴³.

Naukowcy znacznie częściej i znacznie chętniej prowadzą autorską działalność w medialnych programach popularnonaukowych aniżeli występują w nich w roli do-

⁴³ W rozważaniach nad ciekawością warto rozróżnić dwie skrajne sytuacje: atrofie i hipertrofie tego zjawiska. Atrofia występuje u osób, które nie lubią nowości (neofobia) a) zatem nie znają ciekawości, nawet w sytuacjach naznaczonych dużą niezwykłością. Na przykład, kiedy w 1969 r. po transmisji telewizyjnej lądowania Amerykanów na Księżycu zapytano, w jakiejś audycji radiowej pewną kobietę, czy ją oglądała, odparła zdecydowanie *nie oglądałam, mój księżyc to mój Grzesio*. Z kolei przykładem hipertrofii ciekawości są zachowania osób, które godzinami przesiadują przy oknie, żeby obserwować ulicę albo wystają pod drzwiami, sąsiada, żeby podsłuchać, co mówi, z kim rozmawia itp.

radców. Dlaczego? Bo wiedzą, że z dużym prawdopodobieństwem telewizja, radiosłuchacz czy użytkownik komputera ich wysłucha i to, co usłyszy lub zobaczy, odbierze jako rodzaj podarunku, miłego, sympatycznego, pociągającego nowością podarunku. Wygląda to zupełnie inaczej, kiedy do nieznanego odbiorcy naukowiec zwraca się jako doradca, konsultant, poradnik. Nawet gdyby porada była podana delikatnie z pełnym poszanowaniem autonomii poradobiorcy, to zawsze będzie w niej „drugie dno” postawionego zadania, obowiązku, normy itd. Po drugie, nigdy nie wiadomo, co z tą poradą się stanie: czy zostanie właściwie zrozumiana, czy będzie dopasowana do nierzadko źle wyartykułowanej potrzeby, czy będzie przyjęta poławicznie albo odrzucona w całości i czy w ogóle chodzi o realną pomoc w rozwiązaniu jakiegoś problemu, czy też jedynie o zwykłą pogaduszkę dla zabicia czasu. Po trzecie, autor porady przejmując niejako automatycznie stanowisko osobistej odpowiedzialności, z której mógłby być jakoś rozliczany.

Byłoby truizmem stwierdzenie, że medialny przekaz popularnonaukowy nie może być i nie powinien być nudny. Jest oczywiste, że od jego autora oczekuje się potencjału nowości, czegoś nieznanego, nieoczekiwanego, a zatem wzbudzającego ciekawość. Nie ma więc sensu tworzenie jakichś dwóch podgrup – przekazów ciekawych i nieciekawych. Zupełnie inną sprawą jest natomiast kwestia ich odbioru. Jeśli popularnonaukowy program (prelekcja, wywiad) jest przeznaczony dla szerokiego ogółu, to zawsze może się znaleźć grupa hobbystów, którzy również w stosunku do autora – naukowca są jeszcze bardziej odcinkowo zanurzeni w jakiejś małej wąziutkiej kwestii i wtedy dla nich odbiór programu może być tylko częściowo ciekawy. Może też pojawić się taka grupa odbiorców, którzy płynąc na wzbierającej fali ogólnej mediatyzacji nauki (w wykonaniu nie tylko naukowców i nie tylko hobbystów, ale także różnych „kawiarnianych” pseudo-popularyzatorów) są już tak tymi przekazami „obsłuchani”, „obznajmieni”, czy po prostu, używając kolokwializmu, „zblazowani”, że widząc, słysząc albo znajdując coś co ma sztyld popularności, albo machają na to ręką, albo z nonszalancją, lekceważąco odbierają to „przez ramię”.

Wracając do głównego nurtu rozważań, podjąłem próbę rozeznania tego, jak ludzie nauki lokują swoją działalność popularyzatorską w hierarchii całokształtu aktywności związanej z nauką. Przygotowałem trzy pytania:

1. Czy pana (pani) aktywność o charakterze popularyzatorskim zajmuje w relacji do dwóch dziedzin – badania i edukacja – miejsce równorzędne, poddające się metaforze trójkąta równobocznego?

2. Jeśli nie zajmuje, to jak na skali porządkowej umieszcza pan (pani) pozostałe dwa obszary?

3. Czy język używany w aktywności popularyzatorskiej jest na tyle różny od języka w pozostałych obszarach, że sprawia panu (pani) trudność i wywołuje dyskomfort?

Pytania te skierowałem do 10 osób z tytułami profesorskimi, zajmujących się różnymi dziedzinami nauk. Udało mi się do nich dotrzeć przez nawiązanie kontaktu telefonicznego lub mailowego. Są to profesorowie: Anna Bajer (biologia), Szymon Bocian (chemia), Henryk Domański (socjologia); Antoni Dudek (politologia);

Marek Kordos (matematyka); Artur Magnuszewski (geografia); Magdalena Marszał-Wiśniewska (psychologia), Krzysztof Meissner (fizyka); Wojciech Roszkowski (historia); Stanisław Skompski (geologia). Oto ich odpowiedzi:

Anna Bajer: „Popularyzacja pozostaje małym marginesem mojej działalności badawczej i edukacyjnej, do której dochodzą jeszcze różne obowiązki administracyjne. Tematy popularyzatorskie podejmuję raczej z motywów hobbystycznych. Zaznaczam, że nie są one również atrakcyjne motywacyjnie, bo nie podlegają punktacji”.

Szymon Bocian: „Z grubsza można mówić o równowadze między badaniami, edukacją i popularyzacją. Popularną tematykę chemiczną podejmuję najczęściej w Internecie na blogach. Z językiem nie mam problemów, gdyż mam go nieźle opanowanego z czasów nauczania w szkolnictwie średnim”.

Henryk Domański: „90 procent czasu poświęcam na badania, pozostałe 10 procent wypełniają mi popularyzatorskie wystąpienia w Telewizji, po pięć tygodniowo. Nie prowadzę działalności edukacyjnej *sensu stricto*. Język popularyzatorski oceniam jako znacznie łatwiejszy od stosowanego w badaniach socjologicznych”.

Antoni Dudek: „W pierwszej kolejności umieszczam badania politologiczne, w drugiej popularyzatorskie, a w trzeciej – edukację. W popularyzacji rozróżniam tematykę historyczną i komentarze do bieżącej sytuacji, w których dokonuję ostrej selekcji politycznej. Nie odczuwam problemów natury językowej, unikam żargonu politologicznego”.

Marek Kordos: „Z dużym przybliżeniem zgadzam się na równorzędne traktowanie popularyzacji matematyki z badaniami i edukacją, co mogłaby sugerować metafora trójkąta równobocznego. Rozróżniam popularyzację i upowszechnianie nauki. Język, który stosuję w tych trzech obszarach aktywności, nie jest różny i nie stwarza mi trudności”.

Artur Magnuszewski: „Popularyzacja jest dla mnie w stosunku do badań i edukacji w dziedzinie geografii niewielkim odcinkiem, mało opłacalnym z powodu braku punktacji. Używam w niej języka prostego zrozumiałego na poziomie średniej szkoły”.

Magdalena Marszał-Wiśniewska: „Aktualnie popularyzacją nie zajmuję się z powodu braku czasu (choć zdaję sobie sprawę, że dziś wielu psychologów zwłaszcza średniego i młodszego pokolenia od tego nie stroni). W młodszych latach robiłam to sporadycznie. Badania i dydaktykę traktuję równowymiernie”.

Krzysztof Meissner: „Popularyzację traktuję w moim bilansie czasowym i wysiłkowym wobec badań i edukacji jednakowo. Fascynuje mnie odkrywanie coraz to nowych tajemnic otaczającej nas rzeczywistości, ale przyznaję, że przekładanie praw fizyki na język zrozumiały dla ogółu jest wyjątkowo trudne”.

Wojciech Roszkowski: „Te trzy obszary aktywności traktowałem raczej jednakowo. Ostatnio edukacją mniej się zajmuję. A język? W tematyce historycznej nie jest on z natury specjalnie skomplikowany”.

Stanisław Skompski: „W stosunku do badań i edukacji popularyzacja geologii jest na dalszym planie. Nie sądzę, aby było szersze zapotrzebowanie na tę tematykę”.

Mimo ograniczonej reprezentatywności otrzymane wypowiedzi pozwalają na wyciągnięcie wniosku, iż popularyzacja nie opuszcza wielu dziedzin nauki, utrzymując albo równorzędność wobec dwóch obszarów aktywności – czyli badań i edukacji albo pozostając im bliska. Obserwujemy tu nową sytuację, gdyż jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu przeważała orientacja scjentystyczna, chroniąca naukę przed „banalizacją” i „trywializacją”. Dodajmy też, że wypowiedzi wskazujące na małe zainteresowanie popularyzacją nie powinny mylić. Gdyby sięgnąć do szerszego grona naukowców, nie tylko tych z tytułami profesorskimi, to – jak zauważa, myśląc o psychologii prof. M. Marszał-Wiśniewska – mielibyśmy szerokie spektrum ciekawych medialnych wystąpień lub pisanych popularnym językiem tekstów. Aby tę nośną hipotezę rozciągnąć na inne dziedziny nauki, obdarzając młode i średnie pokolenie naukowców zwiększoną elastycznością zainteresowań, konieczne są dalsze szczegółowe badania.

BIBLIOGRAFIA

- Bauman Z., *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000.
- Beck A., *Spoleczeństwo ryzyka. „W drodze do innej nowoczesności”*, Warszawa 2002.
- Bilon A., *Współczesne konteksty poradnictwa. Poradownawstwo wobec ogólnej refleksji nad poradnictwem*, „Edukacja dorosłych” 2010, nr 1, 62, 55–75.
- Biniewicz J., *Mediatyzacja dyskursu naukowego w polskich tygodnikach opinii*, w: *Komunikowanie o nauce*, red. E. Żyrek-Horodyska, M. Hodalska, Kraków 2016, 95–112.
- Cegięła A., *Dyskurs i jego odmiany*, Katowice 2016.
- Czerkawska A., *Poradnictwo egzystencjalne*, Wrocław 2013.
- Domurat A., Zieliński T., *Niepewność i niejasność jako uwarunkowania decyzji ekonomicznych*, *Decyzje* 2013, nr 20, 21–47.
- Gajda S., *Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana*, Opole 1999.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość „ja” społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2001.
- Kargulowa A., *Kilka uwag o poradnictwie*, *Edukacja Dorosłych* 2016, nr 1, 135–150.
- Kargulowa A., *O teorii i praktyce poradnictwa. (Odmiany poradownawczego dyskursu)*, Warszawa 2011.
- Kashdan T.B., Disabato D.J., Goodman F.R., McKnight P.E., *The Five – Dimensional Curiosity Scale Revised (5DCR): Briefer subscales while separating overt and covert social curiosity*, *Personality and Individual Differences* 2020, 157, 109836.
- Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 1999.
- Kowalski T., *Koncepcje pluralizmu mediów w warunkach rozwoju platform cyfrowych*, *Studia Medioznawcze* 2017, nr 2 (69), 21–28.
- Molęda-Zdziech M., *Czas celebrytów. Mediatyzacja życia publicznego*, Warszawa 2013.
- Omyła-Rudzka M., *Komunikat z badań CBOS nr 157/2019, Które zawody poważamy?*, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K_157_19.PDF (dostęp: 5.07.2021).
- Pałuszynska E., *Strategie dziennikarzy i ich rozmówców w medialnym dialogu publicznym*, Łódź 2012.
- Sztompka P., *Zaufanie: fundament społeczeństwa*, Kraków 2007.
- Tyszką T., *Decyzje. Perspektywa psychologiczna i ekonomiczna*, Warszawa 2010.
- Zielińska-Pękał D., *Poradnictwo zapośredniczone w świetle koncepcji mediatyzacji Winfrieda Schulza*, *Dyskursy Młodych Andragogów* 2015, nr 16, 129–143.

Nota o Autorze

Tadeusz ZIELIŃSKI – ur. 1924 r., absolwent Szkoły Głównej Handlowej, doktor nauk ekonomicznych (1972), dziennikarz i publicysta w dziedzinie gospodarki światowej i międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Przez szereg lat redaktor naczelny specjalistycznej gazety „Rynki Zagraniczne”. Autor kilkudziesięciu artykułów informacyjno-analitycznych o tematyce gospodarczej. Po przejściu na emeryturę w 1989 r. nawiązał stałą współpracę naukową z Instytutem Psychologii Ekonomicznej i Teorii Decyzji w Akademii im. L. Koźmińskiego (prof. T. Tyszka), która zaowocowała publikacją trzech książek popularnonaukowych *Porozmawiajmy o woli*, *Wola w życiu człowieka* i *Jak hartować wolę* oraz szeregu recenzowanych artykułów naukowych publikowanych w różnych czasopismach m.in. w „Decyzjach”, „Journal of Management and Business Administration. Central Europe” i „Studia Bobolanum”. Organizator interdyscyplinarnej wystawy „Kłamstwo – wirus cywilizacji”, otwartej w czerwcu 2020 r. na terenie Cytadeli w Galerii Brama Bielańska. Mieszka w Warszawie.